

LECZY POLSKI

WROCLAW

SEZON 1979/80

William Shakespeare

SEN NOCY LETNIEJ

(A Midsummer Night's Dream)

PRZEKŁAD:

MACIEJ SŁOMCZYŃSKI

REŻYSERIA I SCENOGRAFIA:

JERZY GRZEGORZEWSKI

MUZYKA:

ZYGMUNT KONIECZNY

WSPÓLPRACA REŻYSERSKA:

BOLESŁAW NOWAK

PLASTYKA GESTU:

ZBIGNIEW PAPIS

Dyrektor: MARIAN WAWRZYNEK
Kierownik artystyczny: JERZY GRZEGORZEWSKI
Kierownik literacki: ELŻBIETA MORAWIEC
Zastępca dyrektora: JERZY TACZALSKI

PREMIERA 27 MARCA 1980

<i>Tezeusz, książę Aten</i>	— ZBIGNIEW LESIEŃ
<i>Egeusz, ojciec Hermii</i>	— PIOTR KUROWSKI
<i>Lysander zakochani</i>	— ALEKSANDER KALINOWSKI
<i>Demetriusz w Hermii</i>	— ZDZISŁAW SOŚNIERZ
<i>Filostrates, mistrz uciech</i> <i> Tezeusza</i>	— ERWIN NOWIASZAK
<i>Pigwa, cieśla</i>	— BOLESŁAW NOWAK
<i>Klin, stolarz</i>	— ANDRZEJ MROZEK
<i>Dupek, tkacz</i>	— JAN KULCZYCKI (gościnnie) BOGUSŁAW LINDA
<i>Flet, naprawiacz miechów</i>	— TADEUSZ SZYMKÓW (Studium Aktorskie)
<i>Ryj, druciarz</i>	— RYSZARD KOTYS
<i>Głodomór, krawiec</i>	— ROBERT KLENNER
<i>Hipolita, królowa Amazonek,</i> <i> zaręczona z Tezeuszem</i>	— EWA KAMAS
<i>Hermia, córka Egeusza,</i> <i> zakochana w Lysandrze</i>	— MARIA CZYZÓWNA
<i>Helena,</i> <i> zakochana w Demetriuszu</i>	— EWA LEJCZAKÓWNA
<i>Oberon, król krainy czarów</i>	— ANDRZEJ WOJACZEK
<i>Tytania,</i> <i> królowa krainy czarów</i>	— DANUTA KISIEL
<i>Pak, Robin Dobroduszek</i>	— ZBIGNIEW PAPIS
<i>Duszki</i>	— HANNA CHOMBAKOW MIROŚŁAWA LOMBARDO HALINA SMIELA JERZY FORNAL

Asystent reżysera — HANNA CHOMBAKOW

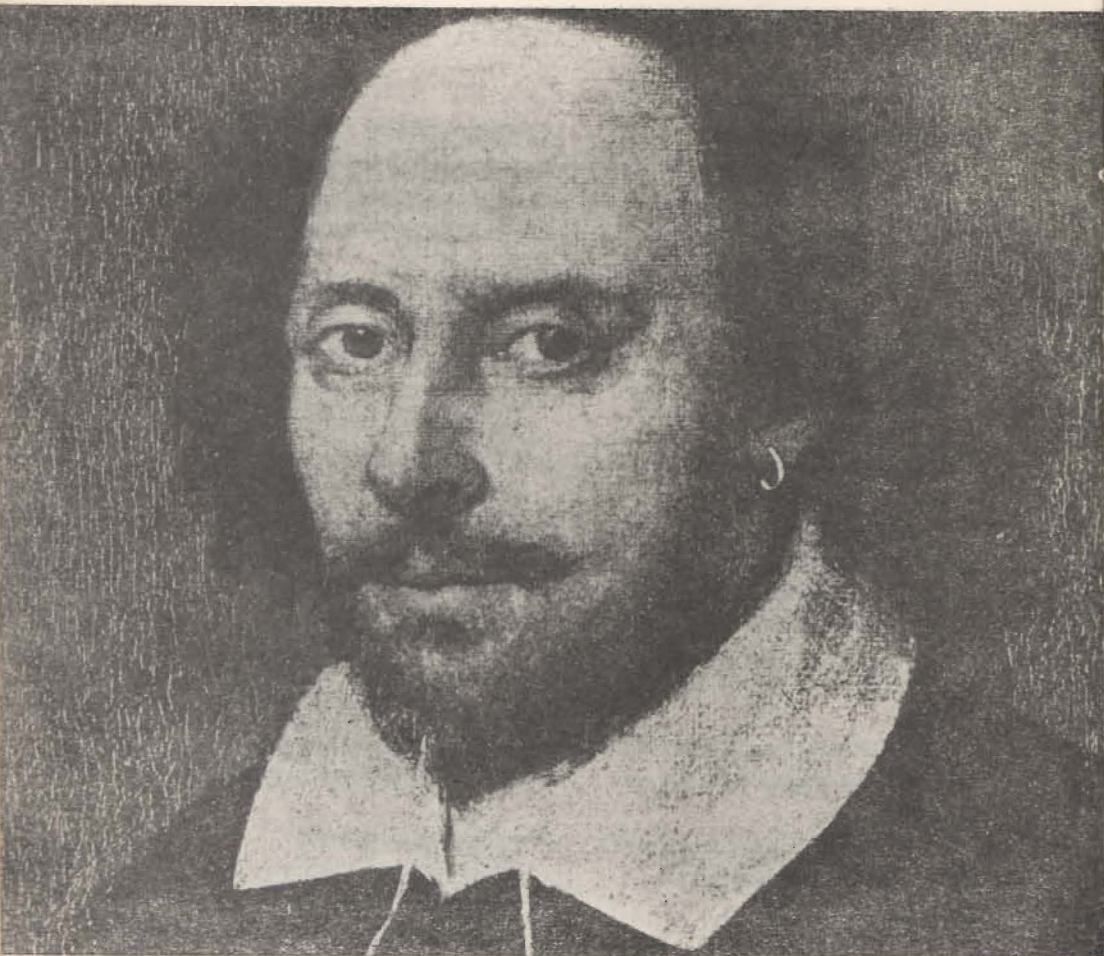
Peruki i nakrycia głowy — ZOFIA HEJNE-BREGULLA

Światło — KAZIMIERZ PIĄTEK

Nagranie i realizacja dźwięku — HUBERT BREGULLA

Inspicjent — JANUSZ ŁOZA

Sufler — JADWIGA PRACZYK



William Shakespeare (1564—1616)

Wilam Horzyca

SZALONE TO BYŁY CZASY, kiedy na tronie Wilhelma Zdobywcy zasiadła „dziewicza królowa”, Wielka Elżbieta, pani niemałych pasji ale też i niemałej mądrości, spencerowska „The Faerie Queene”. Natchnienia jak jastrzębie spadały wówczas na serca albiońskich wyspiarzy, morze, dotychczas mur nieprzebyty dokoła Anglii, stało się teraz drogą w nieznane światy ku niewidzialnym jeszcze kontynentom i archipelagom, a u steru każdego z galeonów, wyjeżdżających w tajemnicę, stała tak sławiona przez późniejszego poetę, Williama Blake’a — Pani Wyobraźnia. I wszyscy czuli, od najmizerniejszych gburów po lorda kanclerza i jego prześwietnej władczyni, że świat zaczyna się dziś na nowo. Czuł to Drake, admirał J.K.M., który korsarskim sposobem opłynął świat, czuł to sir Francis Bacon, rzeczony kanclerz, ciemna w gruncie rzeczy figura i — twórca podstaw nowego poznania naukowego (posądzony zresztą niesłusznie o autorstwo dzieł szekspirowskich), czuł to i szalawiła hrabia Essex, co głową przepłacił nadmiar żywotności, czuli to wreszcie oberwusy i dybi-dzbany, persony lichego autoramentu, zbierające się w szynkowni „Pod dziewczicą morską”, gdzie mieściła się wówczas giełda literacka i gdzie dzień w dzień, a raczej nie! — noc w noc odbywały się zażarte walki słowne, w których na przyjaciółach nie pozostawiono suchej nitki. Wśród tych oberwańców literackich, dostawców sztuk scenicznych, pisanych nieraz na kolanie, bo przedsięwzięci teatralni potrzebowali repertuaru, prym wodził niejaki Christofer Marlowe, którego tylko śmierć gwałtowna, bo zakłuto go w sporze o jakąś damulkę z deptfordzkiej szynkowni, uchroniła od zapoznania się z ojczystą odmianą świętej inkwizycji. Szalone to były czasy! Świat zaczynał się na nowo! A nad wszystkim czuwała, diabelsko nieraz mądra królowa Elżbieta.

Nie tak znów bardzo jednak opiekowała się wielka królowa ową bandą pijaniców i urwipolciów, zaludniających londyńskie szynki, gdzie na zlanych piwem stołach, najświetniejsze tworzone dzieła ówczesnego teatru angielskiego. Lecz miała dość rozumu, by im nie przeszkadzać, tolerowała ich, a w chwilach szczególnej

łaskawości raczyła ich nawet dostrzegać. Ale to rzadko się zdarzało i nie zapewne nie wiedziała, że wśród owych oberwańców parających się pisaniem sztuk, żyje niejaki William Shakespeare, syn zbankrutowanego rzeźnika ze Stratfordu, który kiedyś sławą swą miał zaćmić sławę nawet Jej Królewskiej Mości.

Bo i czym było się interesować? Uciekł ponoć z rodzinnego miasta bo to i z małżeństwem nie było coś w porządku, i kłusownictwem się splamił w lasach znakomitego sąsiada — ziemianina. W Londynie ponoć konie z początku trzymał przed teatrem, gdy dostojni widzowie siedzieli na przedstawieniu, potem zabrał się do przerabiania obcych sztuk, a wreszcie sam zaczął pisać. Pisać? Gdzie się dało, tam i odpisał z korsarskim sposobem nabytego rękopisu. Naprawdę nieciekawe indywiduum. Nie godne spojrzenia królewskiego.

Nie wiedziała tylko wielka dziewczica, że ów chłopak od koni przybywając z Stratfordu przyniósł w swej głowie i sercu — cały świat, który miał niebawem ukazać na scenie. Nie wiedziała i wiedzieć nie mogła, że ów Mr. Shakespeare to jeden kłębek natchnień, że uniesienie nieustanne tak włada jego sercem jak żadnego z jej znakomych poddanych, że poezja rozsądza mu duszę i że zamglonym ekstazą oczom tego mizernego skryby świat wydaje się jedną wielką nieprzebraną litaniją cudów. Nie słyszała też, a jeśli słyszała — to wnet zapomniała, że z tych swych uniesień i wizji spowiada się ów przybłęda sztukami, jak „Stracone zachody miłości”, „Komedia omyłek”, a nawet „Romeo i Julia”. A on poeta niskiego urodzenia, błędził tymczasem po mglistych uliczkach Londynu i wszystko mu się wydawało jednym wielkim kolorowym snem. Cóż więc dziwnego, że pewnego dnia kazało mu jakieś dajmonion, które żyło w jego pierści, zacząć snuć sen o „Śnie nocy letniej”?

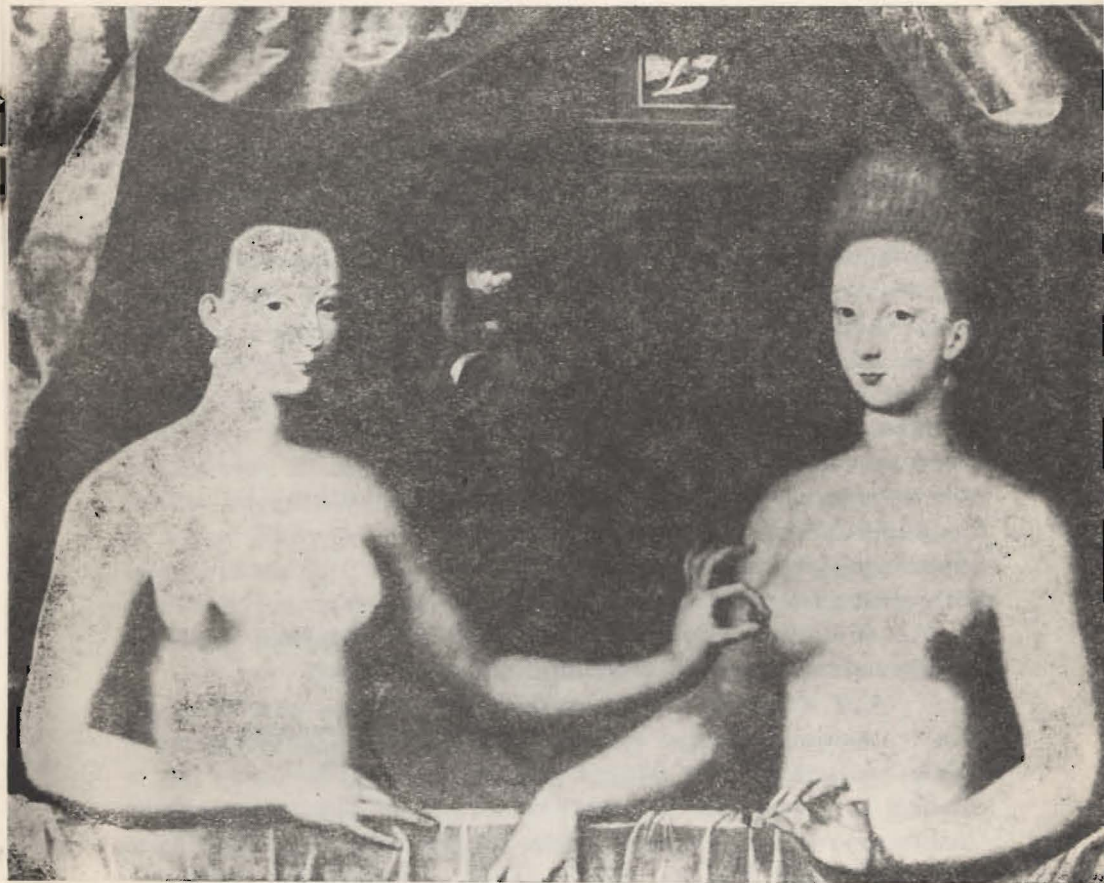
Niby to jeszcze jedna komedia. Ale to coś więcej niż komedia. To wyznanie. To akt nieprzepartej wiary, że człowiek, że życie, że istnienie nie jest złośliwym przypadkiem, lecz przejawem i dziełem jakichś odwiecznych sił kosmicznych, które raz objawiają się przez miłość, to znów przez natchnienie, to wreszcie przez myśl. Świat nie jest tylko padołem płaczu, jak w średniowieczu sądzono, ale niepojętym cudem i niezgłębianą tajemnicą, sięgającą aż tam, gdzie „graniczą z sobą Stwórca i natura”.

Wszystko jest tym cudem i tajemnicą i my sami tym też jesteśmy. Bo i człowiek jest zdarzeniem kosmicznym. Inaczej jakże mógłby śnić o sobie? Jest nim tak samo jak ów las podateński, i w ogóle wszystkie lasy, które „z tego samego są co sny materiału” i które wydzwiga z niebytu ta sama niepojęta siła kosmiczna, która jest sprawcą wszystkich słońc i gwiazd nad nimi i wszystkich ich natchnień i ekstaz w nas samych. Kto bowiem nie umie tak myśleć o życiu, jako o niezgłęzionym misterium, ten myśleć o nim musi jak o śmietniku. A tak niech sobie myślą może władcy świata, ale nie — poeci. Bo dla poety jedna jest tylko droga: myśleć o swym istnieniu jako o czymś nadprzyrodzonym, jak o śnie Boga o nas i jak o śnie nas o Bogu. Innymi słowy: jak o „śnie nocy letniej”. Oto dlaczego pewnej księżycowej nocy wpadło do głowy Mr. Shakespeare'owi, z podłego cechu skrybów i aktorów, napisać ów cud i objawienie, które my znamy pod nazwą „Sen nocy letniej”.

Wilam Horzyca, *O dramacie*, WAiF, 1969

Jeśli z miłości kłamię, jakże miłości przysięgnę?
Ślub złożony piękności, sam tylko zdradę powstrzyma.
Choć sobie wiarołomny, lecz tobie wierny będę;
Myśl ma jak dąb, przed tobą kłoni się jak wiklina.
Uczony z oczu twoich księgę uczyni dla siebie,
W której zawarte wszelkie sztukom dostępne radości,
Gdy o mądrości mowa, mądry, kto poznał ciebie,
A uczony ów język, co chwałę twoją głosi.
Głupcem, kto bez podziwu spogląda w twoje lico,
Tyle wart jestem, ile pochwał twym wdziękom wyliczę,
Oko twe jest miłości gromem i błyskawicą,
Bez gniewu, lecz muzyka w nim jest i ognia słodycze.
Więc niechaj się niebianka nad miłością zmiłuje,
Gdy ta chwałę niebiańską przyziemnie wyśpiewuje.

Zakochany pielgrzym (fragment)
Z: William Shakespeare, Wiersze i poematy,
przełożył Maciej Stomczyński,
Kraków 1977



Obraz anonimowy (szkoła Fontainebleau)

CXXXIV

Wyznałem; on jest twoim, ja również swą biedną
 Istotę dałem w zastaw woli twej i muszę
 Już zostać twą własnością, lecz proszę o jedno:
 Drugie me ja zwracając, rozraduj mi duszę.
 Lecz ty nie chcesz, on także nie myśli pęt zrywać,
 Ty jesteś zbyt zachłanna, a on zbyt miękki;
 On nauczył się, za mnie ręką, podpisywać,
 Lecz i sam jest związany podpisem swej ręki,
 Jako lichwiarz, co wszystkich swych podstępów użył,
 Przed trybunałem prawo cytujesz urody,
 I ścigasz go, ponieważ za mnie się zadłużył,
 Tracę druha i jestem sam winien tej szkody.
 Już on nie mój, masz obu; choć on wszystko spłacił,
 Jam nie zyskał wolności, którą on utracił.

Przekład: Władysław Tarnawski
 z: William Shakespeare, Sonety, PIW 1961

Przemysław Mroczkowski

Przyjmijmy za większością krytyków, że „Sen nocy letniej” został napisany dla uświetnienia jakichś zaślubin w magnackich kręgach. Oprócz tematyki (miłość i małżeństwo) sugeruje to budowa komedii, a zwłaszcza pozycja w niej Tezeusza. Tezeusz, ksiązę Aten, który przygotowuje się do ślubu z Hippolitą, jest postacią najbliższą życia — a przez to, w tym układzie, znajduje się „najdalej od sztuki”, pośredniczy między widownią, a tym co się rozgrywa na scenie. Tezeusz, to bardzo wyraźnie „światło dzienne” w przeciwieństwie do szalonej i zaczarowanej nocy kochanków, którą jego nadejście zakończy. Jeśli się na to zgodzimy, uderzą nas tym bardziej te cechy wielkiego arystokraty, w które Szekspir tak wyraźnie wyposażył księcia (przyjmując taką sylwetę od Chaucera)*; był to może istotnie portret, choćby pochlebny, prawdziwego pana młodego, w którego hallu przedstawienie Szekspirowskie mogło się odbywać.

Nie przeszkadza temu fakt, że ksiązę należy w sztuce (znów jak w Chaucerowskim pierwowzorze) „The Knight's Tale”, Opowieści rycerza — do świata antycznej legendy greckiej. Skok w ten świat od razu na początku sztuki, jest otwarciem baśniowych możliwości i „modnym” chwytem, wszak starożytna Hellada przyciągała teraz mocniej niż dotąd ludzi z oglądą i czytaniem.

Widz, przyjąwszy sugestię poety, że ten świetny rycerz-narzeczony na scenie jest trochę obrazem prawdziwego pana młodego a trochę, rzecz jasna, kimś innym, ma teraz śledzić historię wymyśloną, wydarzającą się w mitycznych Atenach, by zawarta w niej gra o czymś mu odpowiedziała.

(...) strojny ksiązę i jego świeżo zdobyta, pełna sławy narzeczona rzucają do siebie piłką metafor i porównań, by sobie powiedzieć o nadchodzącym ich świącie: oto się otwarł wspaniały świat dworu i rozkosznego w nim oczekiwania na jedno z największych radosnych ludzkich przeżyć. Będzie wśród niego miejsce, jak głosi zapowiedź, na ucieszne popisy Tezeuszowych komediantów (widzowie zejda głębiej w uludę sztuki, w teatrze będzie teatr.)

Ale zaraz rozedrże ten nastrój szczęścia grzmot ludzkiego konfliktu i udręki. Oto stary Egeusz przychodzi ze skargą na własną córkę, która nie chce znać konkurenta popieranego przez ojca, Demetriusza, a tylko miłego jej Lysandra. Tezeusz nie może, jak sądzi, zlekceważyć skargi i z miejsca zaczyna się rozgrywać spór. (...) Lysander i Hermia „wyspiewają” swoją skargę na przeciwny los. (...) Na szczęście Lysander ma jednak też jakiś praktyczny pomysł i proponuje ucieczkę. Kiedy raz znajdziemy się w lesie, który tak okazał się przydatny w „Dwóch panach z Werony”, komediowa płatanina ludzkich zamysłów będzie się łatwiej rozwijać. Za kochankami pociągnie rywal Lysandra, wzdychający do Hermii Demetriusz, któremu o ucieczce doniosła wzgardzona przez niego Helena: a i sama desperacka denuncjantka w trop za Demetriuszem umknęła z Aten. Zaraz zacznie się obracać krąg nieporozumień wikłający tę czwórkę w przedziwne sytuacje, zaraz zacznie przez ich usta bredzić szaleństwo świata. (...) Ludzkie upodobania są naprawdę zmienne, taki jest już ten świat podksiężycowy. Nie ma jednak innych środków jak poetyckie, by pokazać w skondensowany sposób a raczej „uzasadnić” tę zmienność w człowieku.

Trzeba było więc sięgnąć po coś, co by nadało cielesną postać tym mocom, które zdają się władać „pod powierzchnią” rzeczywistości. Stary Chaucer pokazał jak w wyobrażeniu pogan mogły wyglądać ludzkie postacie i nadludzkie interwencje tych na przykład czynników, które my nazywamy planetami. Skoro sztuka ma się rozgrywać w tym samym układzie mogłyby w niej działać postaci podobne do bóstw Chaucerowskich. Jakiś książę duchów i jego dama? Można ich kojarzyć ze starożytnością można i z egzotyczną Indią, są one wszędzie i nigdzie, nigdy i zawsze. Zawsze? Więc może przybliżyć ich widowni, otaczając orszakiem drobniejszych duszków (...) Jest to po prostu świat nocy. Niech jego potęgą podlega ta czwórka, która się znalazła na kilka godzin w głębiach pogańskiego lasu. Skoro rzecz dzieje się w lesie, niechże będzie to noc sobótkowa, noc czarów miłosnych. Kiedyż szaleństwo zdobędzie większe prawa? A dla maksymalnej swobody wydarzenia przeżyte będą we śnie. (...)

Rzecz ważną jest jednak pamiętać o tej pozycji świata duchów w całości kosmosu, jaką zajmował on w oczach elżbietan.

Nie jest to wyłącznie świat tańca i uśmiechu. Działające siły są częściowo same skłócone (mówi o tym spór Oberona i Tytanii) potrafią wywoływać skłócenie. Pak jest chochlikiem, co oznacza nie tylko odpowiedzialność za drobne psoty, jakie sam opisuje, ale charakter małego diablika pełnego werwy i humoru, które odziedziczył zapewne po postaciach mniej groźnych demonów z misteriów (Titivillus). Jedno odbicie człowieka wśród świata: szydercze, przedstawi go jako ofiarę-przedmiot i ofiarę-podmiot miłosnych zapałów, tu wyraźnie widzianych jako sprzecznych z rozumem (żywiół nęka i ścigających i ściganych). Podtytuł sztuki (jeden z wielu) mógłby brzmieć: „ludzie mylą adresy”.

Drugim człowiekiem odbiciem w sztuce jest prawdopodobnie motor poruszeń kołowrotu, sam świat elfów. W nim skłócenie istnieje również przy zwiększonym znacznie współczynniku nieodpowiedzialności. Elfy to czysta zabawa, gra absolutnie „bez pokrycia”, której pierwiastek też istnieje w człowieku, mimo że u niego uwiązał wśród fragmentów myślenia, planowania, stawiania sobie celów.

Ale nawet tą nowością bezcenną, czarowną (choć nie absolutną, jak okazuje trzynastowieczne francuskie widowisko „Jeu de la Feuillée”), nie wyczerpał dramaturg swojego estetycznego panopticum, którym „Sen nocy letniej” jest w szczególnym stopniu. Świat jest wieloraki i sztuka może go wielorako odbić; i tu również przewodnikiem w jakiejś mierze jest Chaucer.

Jeszcze przed ukazaniem elfów oddał Szekspir na chwilę scenę grupie ludzi niewykształconych, naiwnych, a gorliwych, którzy bawią widownię na swój sposób. Dla pewnych historyków literatury wystarczyłaby formuła, że autor nie omieszkał wprowadzić w tej sztuce błaznowania, w ramach osobnej grupy. Badacz struktury winien dodać, że jest ono znakomicie zgrane z resztą fabuły: wszak rzemieślnicy przygotowują przedstawienie dla uświetnienia Tezeuszowych zaślubin.

Pozostaje jeszcze zagadnienie, co ta grupa wniosła. Rzemieślnicy ateńscy to doskonale przeciwieństwo elfów. Tu człowiek podchodzi do rzeczywistości niezgrabnie, traktuje ją naiwnie, bez dystansu, bez poczucia gry i zabawy (nawet gdy zabawę w formie prymitywnego przedstawienia przygotowuje). (...) Tematem interludium rzemieślników jest pokrzyżowana przez wrogi los

miłość, czyli raz jeszcze powraca i w inny sposób zostaje ukazana zawilość człowieczego losu w związku z kochaniem, tym razem w warunkach jawy. Krainę snu, która te rzeczy objawiła w sposób widomy, opuściliśmy. Uczyniliśmy to pod wodzą Tezeusza, który jest tu teraz krytycznym, z pewnych wyżyn spoglądającym (choć dobrotliwym) widzem. (...)

Dość dużo miejsca w końcowych partiach komedii zajmuje sprawa wycofywania się z krainy zwiądów czy marzenia. Stąd ważna rola strukturalna sławnych uwag Tezeusza o sztuce, zresztą bardzo interesujących. Musiały one bardzo rozczarowywać romantycznych wielbicieli sztuki, gdyż Szekspir (wprawdzie i tu pięknym poetyckim językiem) wydaje się bez ogródek stwierdzać „sztuczność” wszelkiej sztuki (tu zwłaszcza poezji). Rola wyobraźni opisana jest z wspaniałym rozmachem, ale uwy-puklającym fakt, iż to wszystko to właśnie „tylko” wyobraźnia — ta sama, co wodziła na manowce kochanków minionej nocy.

Sądzę, że przy całym docenianiu wspaniałości rozsądku wielkiego twórcy, powinniśmy się zdobywać na odwagę bronienia go przed nim samym. Wyobraźnia może być zwodnicza i odciągając od rzeczywistości, ale to ona umożliwia twórczość i działanie, które rzeczywistość nieraz odnawiają. Tu romantycy, przy całej ich przesadzie „dopowiedzieli” czasem do Szekspira rzeczy wielkiej wagi. (...)

*Przemysław Mroczkowski,
Szekspir elżbietański i żywy,
WL, Kraków 1966*

* Geoffrey Chaucer (ok. 1340—1400), autor „Opowieści kanterberyjskich”, uwzględnił w swej twórczości wszystkie ważniejsze nurty i konwencje literackie średniowiecza, zwłaszcza francuskiego i włoskiego. W tłumaczeniu Chaucera przeniknęła do kultury angielskiej cała tradycja miłości dworskiej w postaci głośnego „Romansu o róży” z XIII w., a jego wersje popularnych w średniowieczu opowiadań o Troilusie i Kresydzie lub Tezeuszu były źródłem wątków dla wielu późniejszych twórców, między innymi samego Szekspira.

W REPERTUARZE TEATRU POLSKIEGO:

- T. Różewicz — Śmierć w starych dekoracjach
- Z. Krasiński — Nie-Boska Komedja
- T. Łubieński — Koczowisko
- W. Shakespeare — Sen nocy letniej

W REPERTUARZE TEATRU KAMERALNEGO:

- T. Różewicz — Kartoteka
- K. Zanussi, E. Żebrowski — Gry kobiece
- M. Jasnorzewska-Pawlikowska — Baba-Dziwo
- S. Mrozek — Emigranci

Kierownik techniczny: ANDRZEJ BARWIŃSKI
Brygadier sceny: ANTONI KOŁACZEK

Kierownicy pracowni:

krawieckiej damskiej: WŁADYSŁAW MASZTALERZ
krawieckiej męskiej: JERZY HELAK
perukarskiej: ZOFIA HEJNE-BREGULLA
szewskiej: JERZY PORZYCZEK
modelatorskiej: SŁAWOMIR KALETA
stolarskiej: JAN SZOTA
malarskiej: TADEUSZ CHĄDZYŃSKI
tapicerskiej: WŁODZIMIERZ POMORSKI
ślusarskiej: BRONISŁAW KROWICKI
elektroakustycznej: HUBERT BREGULLA

Zamówienia zbiorowe na bilety dla zakładów pracy i szkół
przyjmuje codziennie w godz. 9—16 Biuro Organizacji Widowni,
ul. Zapolskiej 3, tel. 387-89.

Wydawca: Teatr Polski we Wrocławiu.

Cena: 10 zł

